

Kto w Polsce najlepiej zna się na makroekonomii?



Marek Borowski 2010-09-24, ostatnia aktualizacja 2010-09-24 21:39:51.0

To już ostatni ranking w tym zestawie. 11 lat wystarczy, by wyrobić sobie pogląd, kto w prognozowaniu podstawowych kategorii makroekonomicznych jest najbardziej wiarygodny.

Z pewną nieśmiałością przystępowałem do sporządzania kolejnego już rankingu prognozistów. W czasie, gdy codziennie epatowani jesteśmy jakimiś rankingami (najpiękniejszy aktor, najładniejsze nogi etc.), przedstawianie czytelnikom tego samego produktu od 11 lat, w dodatku dotyczącego sprawy z pewnością nie tak ekscytującej, jest ryzykowne. Ale 11 lat to piękna rocznica i każdy autor chciałby się nią pochwalić. Inna sprawa, że co za długo, to niezdrowo, dlatego na zakończenie artykułu jeszcze do tej sprawy wrócę.

A teraz przejdźmy do prognoz. Omawiając ranking za 2008 r. ("Gazeta Wyborcza" z 1 czerwca 2009), napisałem: "Mimo wszystkich niespodzianek, jakie spotkały naszych analityków w ostatnich latach, prawdziwym wyzwaniem będą dopiero prognozy na rok 2009 - rok spowolnienia gospodarczego. Skończyła się jazda po płaskim, nadeszły etapy górskie. Zobaczymy, kto wyjdzie cało z tych zawodów". I rzeczywiście - peleton bardzo się rozciągnął, odnotowano także parę sporych kraks. Popatrzmy:

Gołym okiem widać, że lekko nie było. Najpierw jednak kilka słów o metodologii rankingu, bo zwłaszcza w tym przypadku będzie to miało szczególne znaczenie. Otóż staram się porównać prognozy najważniejszych parametrów ekonomicznych publikowane przez różne ośrodki badawcze i pojedynczych ekonomistów. Od lat konsekwentnie oceniam prognozy czterech wskaźników: tempa wzrostu PKB, inflacji, bezrobocia i inwestycji. W pierwszych trzech przypadkach uznaję za akceptowalne odchylenie wartości prognozowanej od wartości rzeczywistej o 20 proc. W takim przypadku przyznaję sto punktów ujemnych. To jest umowna granica przyzwoitości. Jeżeli różnica była mniejsza lub większa, punktów daję proporcjonalnie mniej lub więcej. W przypadku tempa wzrostu inwestycji (nakładów brutto na środki trwałe), które charakteryzują się największą zmiennością, przyjmuję 40 proc. jako odchylenie akceptowalne. Historia pokazuje, że w przypadku tej kategorii zdarza się, że nawet 40-procentowe odchylenie nie daje gwarancji, że progności nie przekroczą granicy przyzwoitości.

Tak też stało się w 2009 r. Nawet dwa razy większe akceptowalne odchylenie niezbyt pomogło prognozom. Inwestycje okazały się kłmárne i urosły, jak urosły, czyli prawie wcale. A ekonomiści oczekiwali albo dużych spadków, albo, jak urzędowo optymistyczne Ministerstwo Finansów, dużego wzrostu.

Wystarczy rzut oka na metodykę rankingu, aby stwierdzić, że w takiej sytuacji prognoza inwestycji zdeterminowała de facto miejsce w rankingu. Warto jednak także popatrzeć, jak ekonomiści prognozowali pozostałe kategorie makroekonomiczne. Zdecydowanie lepiej poszło im przewidywanie wzrostu gospodarczego. IBnGR wierzył nawet, że będziemy ciemnozieloną wyspą, gdyż zaprognozował wzrost wyższy niż w rzeczywistości. Pozostali nie docenili siły polskiej gospodarki, która w ubiegłym roku urosła o 1,8 proc. Niezwykle blisko było Ministerstwo Finansów. Widać twierdzenia min. Rostowskiego, że kryzys omija naszą zieloną wyspę, zadziałyali i Polacy uwierzyli w ten optymizm. Niestety, później minister przyznał, że jednak nie jesteśmy autarkią i ostatnie dane dotyczące inwestycji, które wpływają przecież na długoterminowy potencjał rozwojowy gospodarki, nie wyglądają już tak optymistycznie (po I półroczu br. dynamika jest ujemna).

Jeśli chodzi o prognozy bezrobocia, to najbliższy był CASE, ale tutaj wyniki, poza Ministerstwem Finansów, mieściły się w przyjętych przeze mnie granicach przyzwoitości.

Wreszcie ostatni wskaźnik dotyczący tempa wzrostu cen. Wszyscy progności wierzyli, że w czasie kryzysu presja cenowa będzie słabnąć, a okazało się, że niekoniecznie. Nikt nie uwierzył, że hydra inflacji wciąż podnosi głowę. Na szczęście głowa to niezbyt okazała, co świadczy o tym, że odchodząca RPP dobrze wykonała postawione przed nią zadania. Oby nowa RPP, której urzędowanie zaczęło się od publicznych awantur, skończyła swoją kadencję z podobnymi rezultatami. Wydaje się, że emocjonalnie rozbudzonemu członkowi władz monetarnych dobrze zrobiło objęcie funkcji prezesa NBP przez Marka Belkę. Na szczęście kandydatura ta nie została utracona przez zwolenników twierdzenia, że kandydat może i dobry (choćby monetarysta!), ale lepiej, żeby został wybrany dwa miesiące później.

Patrząc przy okazji rankingu na wyniki gospodarcze, trzeba rzeczywiście przyznać, że na tle innych krajów prezentujemy się nieźle. Oczywiście opozycja powie, że wyniki gospodarcze tego rządu są wyjątkowo mizerne, ale tylko ślepy nie dostrzegłby, że "nieco" zmieniły się uwarunkowania. Mówienie, że dzisiaj podnoszenie obciążeń podatkowych jest działaniem "szkodliwym i nielogicznym", ociera się o groteskę. Niestety, w krótkim okresie nie da się inaczej załatać dziury budżetowej. Należy oczywiście dyskutować o tym, które obciążenia podatkowe i paropodatkowe podnosić, ale nie można potępiać w czambuł wszystkich działań zwiększających wpływ do państwowej kasy. Jasne jest też, że w długim okresie trzeba zdecydowanie zreformować stronę wydatkową budżetu, ale wiele z proponowanych działań jest bolesne na początku, a efekty daje, niestety, dopiero po wielu latach. Minister Rostowski sporą część winy za zaniechania składa na barki poprzedniego rządu. No cóż, teraz modne jest krytykowanie Jarosława Kaczyńskiego, ale ja pana prezesa nie krytykuję. Przeciwnie, podziwiam go za wyjątkową przenikliwość: wziął władzę, gdy nadchodziła koniunktura, rozdał pchające się do rąk pieniądze i oddał władzę, gdy za rogiem czaił się kryzys. Dzięki temu dziś on i jego współpracownicy każdą wypowiedź zaczynają od słów: "Kiedy PiS był u władzy...".

Wróćmy jednak do rankingu. Wspomniałem już, że bliska zera dynamika inwestycji wypaczyła punktację. Dlatego też w tym jednym roku miejsca i punkty przyznam na podstawie "kolejności trafień" (za najbliższą prawdy prognozę wzrostu PKB - 1 pkt, za najdalszą - 8 pkt i tak w każdym z czterech kryteriów). A oto wyniki:

Ten wieloetapowy wyścig przebiegający w słońcu i w deszczu, po płaskim i pod górę, po gładkim asfalcie i nawierzchni szutrowej wyraźnie wygrało Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych (gratulacje dla prezesa zarządu pani Ewy Balcerowicz). Dobry wynik osiągnęli także indywidualni progności: Marek Misiak i Paweł Durjasz oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (prezes zarządu Jan Szomburg). Pozostali wypadli słabiej, ale także mieli dobre lata, tyle że rzadziej.

Rok 2009 pokazał także, kto jest najlepszy, gdy atakuje kryzys i załamują się dotychczasowe trendy. Ponownie pojawiają się CASE (szczególnie wyrazy uznania) i IBnGR, ale także łódzki Instytut Prognoz i Analiz Ekonomicznych (LIFEA) znakomitego ekonometryka prof. Władysława Welfe. Gratulacje!

Proszę Państwa - to już ostatni ranking w tym zestawie prognozistów. 11 lat to wystarczający okres, aby wyrobić sobie

pogląd, kto w prognozowaniu podstawowych kategorii makroekonomicznych jest najbardziej wiarygodny, kto dysponuje najlepszym modelem makroekonometrycznym lub po prostu intuicją. Na kim możemy polegać bardziej, a na kim mniej.

Dziękuję wiernym Czytelnikom moich kolejnych rankingów (zwłaszcza za życzliwe uwagi), a naszym analitykom - a także sobie i Państwu - życzę, aby rzeczywiste wskaźniki polskiej gospodarki były zawsze trochę lepsze od prognoz

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.biz - <http://wyborcza.biz/biznes/0,0.html> © Agora SA